

Żeglarz nad morzem mgły.

Obudziłem się. Czas na moją wahtę. Sztorm nadal szaleje, co mogę wywnioskować po gwałtownych przechyłach, które kolejną dobę szargają łodzią. Na ubrania, w których spałem, nakładam sweter, sztormiak i ciepłą wełnianą czapkę. Jestem gotowy stawić czoła żywiołowi.

Gdy tylko wychodzę na pokład w moją twarz uderza wiatr. Czuję zbliżającą się walkę.

„Półwiatr prawego halsu ster i komendę zdaję.”

„Półwiatr prawego halsu ster i komendę przejmuję.”

Chwytam rumpel. Jest godzina szósta rano, słońce wstanie za niedługo, lecz obecnie widoczność pozostawia wiele do życzenia. Na jachcie jest nas w sumie sześć osób. Średnich rozmiarów jednostkę transportujemy z wybrzeża Grecji na północ Norwegii. Ośmiogodzinną wachtę pełnią dwie osoby, cztery godziny za sterem na dobę. Teraz rozpoczęła się moja zmiana. Jestem za sterem. Aby oszczędzać na paliwie większość czasu, mimo trudnych warunków, płyniemy na żaglach.

Trzymając ten kawałek drewna w dłoniach czuje moc. To ja steruję łodzią. Ja mam teraz władzę. Deszcz sieka mi twarz. Wiatr dmie w żagle. Jesteśmy na północy Europy, za trzy dni powinniśmy być u celu. Temperatury już nie rozpieszczają nas tak, jak na Morzu Śródziemnym.

Obserwuję otoczenie. Szare niebo pokryte chmurami burzowymi miesza się z szarością morza. Jeśli skupię wzrok, zza mgły jestem w stanie dojrzeć fragmenty lądu. Zaczynam się zastanawiać. Kiedy otatnim razem widziałem przyrodę w takim majestacie?

...

Myślami przenoszę się dżdżystego letniego poranka. Wychodzę z kubkiem kawy w dłoni na taras domku letniskowego. Zaciągam się świeżym powietrzem. Obok moich nóg przebiega radosny pies. Nie przejmuje się pogodą i zaczyna biegać po podwórku. Na zmianę goni własny ogon, próbuje pyskiem złapać spadające krople deszczu lub zaczyna ścigać jakiś szmer z krzaków. Jego radosna zabawa budzi moją żonę i naszą piękną córeczkę. To jeden z ostatnich dni wakacji i dzisiaj wracamy do miasta. Staram się zapamiętać ten piękny krajobraz, dopijam kawę, wołam psa. Przed wejściem do środka zdejmuję buty i wycieram zwierzakowi łapy, aby nie ubrudzić podłogi.

Dwie najważniejsze kobiety mojego życia leżą spokojnie wtulone w koc. Cudowne brązowe falowane włosy w tym samym kolorze otaczają ich głowy niczym aureole. Żonę witam pocałunkiem, a córeczkę buziakiem w czółko. Przechodzę do kuchni, aby przygotować śniadanie.

...

Kilka godzin później deszcz przestał padać i chwilami przez szare niebo przebijały się promienie słońca. Stworzyło to idealne okienko na zapakowanie naszych rzeczy do auta. Zasuneliśmy z żoną rolety i zabezpieczyliśmy domek przed włamywaczami. Chwilę potem

byliśmy już wszyscy w aucie gotowi do drogi. Zanim odpaliłem silnik samochodu, deszcz ponownie zaczął pukać w przednią szybę.

...

Jedziemy jednopasmową szosą. Aut na drodze jest sporo, ale mimo dużego ruchu poruszamy się raczej sprawnie. Za oknem, poza szarością świata spowitego deszczem, mogę na zmianę zauważyć pole lub sosnowy las. Wiatr szaleje i momentami mam wrażenie, że próbuje zepchnąć auta ze śliskiej drogi. Moja córeczka zasnęła na tylnym siedzeniu z głową psa na kolanach. Wyglądają uroczo. Moja żona na siedzeniu obok również momentami zapada w drzemkę, z której budzi się tylko po to, aby zmienić kanał w cicho grającym radiu. Otacza mnie spokój.

Przysmykam na chwilę oczy, otwieram je kilka sekund później. Krzyk mojej żony mnie obudził. Naprzeciwko widzę tylko dwa reflektory jadącej prosto na nas ciężarówki.

Nie wiem, dlaczego skręciłem w lewo zamiast w prawo.

Nie wiem, dlaczego jechałem lewym pasem.

Nie wiem, dlaczego w wypadku umarli wszyscy poza mną.

Ciężarówka uderzyła w bok auta. W połowę w której siedziała moja żona, córeczka i nawet pies.

Wszyscy poza mną.

Bo ja byłem za kierownicą.

...

Przed sądem wypaliłem ostatniego papierosa z paczki. Z pierwszej paczki, którą kupiłem od lat, od dnia ślubu.

...

Wchodząc na pokład łodzi, którą właśnie kierowałem, miałem w kieszeni piersiówkę.

...

Usłyszałem krzyk. *Znowu krzyk. Znowu, tak samo jak wtedy.*

Odechnięto mnie brutalnie od rumpla. Rozejrzałem się dookoła. Szare niebo, szare morze, szare powietrze wypełnione mgłą.

Przed dziobem widać było łąd, od plaży dzieliły nas około dwie mile naszpikowane wystającymi ponad falami skałami. Pokręciłem głową, aby nieco się otrząsnąć. Czułem niewyobrażalną pogardę do samego siebie. Przekląłem i splunąłem za burtę. Zszedłem na chwilę pod pokład, do mojej kajuty. Wyjąłem z kurtki piersiówkę. Wypiłem pozostałe w niej resztki. Nieprzyjemnie drapały w gardło. Po wyjściu na pokład, aby się dobić zapaliłem papierosa. Zakaszlałem czując morderczy dym w płucach.

Podszedłem do przyjaciela, który uratował nas przed niechybnym rozbiciem łodzi z mojej winy. *Dlaczego nie uratował mnie wtedy?*

„Dziękuję” – powiedziałem.

„Dasz sobie radę?” – zapytał spoglądając na mnie badawczo i analizując wyraz mojej twarzy.

Skinąłem głową. Zszedł na dół, prawdopodobnie zjeść coś ciepłego. Za dwie godziny powinien wrócić na pokład i mnie zmienić ale wiem, że zapewne będzie teraz spoglądał na górę co kilka minut, aby sprawdzić czy nie próbuje znowu nas wszystkich zabić.

Reszta rejsu minęła bezproblemowo.

Dopłyneliśmy bezpiecznie do portu docelowego. Po odprawie i otrzymaniu pieniędzy poszedłem do baru. Kilka godzin później stałem na krawędzi molo i obserwowałem morze. Szum alkoholu w głowie przyjemnie współgrał z szumem fal. Poczulem, że mi niedobrze. Nachyliłem się w stronę wody. Nie wymiotowałem jednak. Niestety sprawiło, że poślizgnąłem się na mokrych od deszczu i słonej morskiej wody deskach. Popadając w czarną toń nawet nie walczyłem o to, by wypłynąć. Może los się po prostu nade mną zlitował?

Ciało odnaleziono nad ranem.